

MIAŁEM SZCZĘŚCIE W GÓRNIC- TWIE



- WIDZIAŁEM LUDZI, KTÓRZY KLĘCZELI PRZED KOPARKĄ, ŻEBY POŻEGNAĆ SIĘ Z OJCOWIZNA - OPOWIADA RYSZARD KACZMAREK, EMERYTOWANY DZIŚ GÓRNIK, KTÓRY BYŁ PRZODOWYM, CZYLI MAJSTREM, NA PIERWSZEJ WIELKIEJ KOPARCE W KOPALNI BEŁCHATÓW.

Przyjąłem się do pracy w bełchatowskiej kopalni 2 stycznia 1976 roku. Trwał już montaż pierwszej koparki. Kopex, który pośredniczył w kontaktach z Niemcami, czyli Kruppem, miał zorganizować obsługę. Zainteresowałem się Bełchatowem, bo byłem pod wrażeniem dużego sprzętu. Pracowałem wtedy w Adamowie. Gdy się zgłosiłem w 1975 roku, powiedzieli mi, że potrzeba ludzi, ale na razie wszystko jest w powijkach. Przed urzędem miasta była studia z ręczną pompą i postój, na którym stała jedna taksówka. Znalazłem się w tej pierwszej grupie. Zostałem przodowym.

Pojechaliśmy na przeszkolenie do RFN, na wielkich maszynach, jeszcze większych niż u nas. Musiały być ogromne ze względu na głębokość zalegania węgla. W Adamowie były to 32-34 metry, a tutaj 140. Sprzętem, który wcześniej był importowany z NRD, chyba nigdy byśmy się nie dokopali. W tym czasie Edward Gierek doszedł do porozumienia z Zachodem i można było kupować sprzęt za granicą. Sprowadzając koparki z Kruppa czy Orensteina mogliśmy pracować dużo szybciej.

Polnische Großgeräteführer geschult

Vier Großgeräteführer aus Kattowitz in Polen sind im Rahmen eines zwischen der Rheinbraun-Consulting GmbH (RC) und der Firma Kopex vereinbarten Ausbildungsprogramms fast vier Wochen lang im Rheinbraun-Tagebau Fortuna geschult worden. Die Baggerführer (Foto) werden im Tagebau Belchatov auf drei von Krupp-Rheinhausen gelieferten 100 000-cbm-Schaufelradbaggern, die in Konstruktion und Arbeitsweise den Rheinbraun-Geräten ähnlich sind, eingesetzt. Außerdem wurden von RC neun polnische Ingenieure verschiedener Fachrichtungen in Rheinbraun-Betrieben ausgebildet.



Do RFN pojechało kilka grup pracowników. Byłem w jednej z nich, napisali o mnie w nawet w gazecie, który zresztą - zgodnie z obietnicą - mi przysłali do Polski. Wielkie koparki były montowane na placu montażowym, ale trzeba przeprowadzić na miejsce pracy. Za pierwszym razem ten zaszczyt przypadł mnie. Nie było to łatwe, bo koparka miała prawie 80 m wysokości i ponad 200 długości. Ważyła 7 tysięcy ton. Dobrze mi poszło, więc wydelegowali do kolejnych, w sumie robiłem to pięć razy. Byłem też na koparce, kiedy zaczęła zdejmować nakład. Towarzyszyło nam mnóstwo ludzi: dziennikarzy, oficjeli.

Gdy ktoś chciał zrobić wywiad, to kierowano go do mnie. Zdarzali się też niesympatyczni dziennikarze. Raz przyszedł jeden z „Wolnej Europy”.

Wmawiał mi, że robimy źle, bo niszczymy środowisko. Gdy odpowiedziałem, że Polsce taka inwestycja jest potrzebna, bo węgiel brunatny jest tańszym paliwem od kamiennego, to skończył rozmowę. Ale niektóre artykuły, te przyjemne, mam do dzisiaj.

O ile dobrze pamiętam, koparka nr 41. zaczęła pracę w czerwcu 1977 roku. Uroczystość była wielka, mnóstwo emocji, osób towarzyszących, zarówno przy koparce, jak i na zwalach. Na koparce byli i Polacy, i Niemcy. Awarie się zdarzały, choć jakiś sensacyjnych i wielkich nie było. Najbardziej pamiętam tąpnięcie w 1991 roku. Wtedy mocno zatrzęsa się ziemia. Trafiły się też wielkie kamienie, które zakłócały pracę. Ja jednak miałem takie szczęście w górnictwie, że mnie jakieś dramatyczne wydarzenia nie dotykały. Na moich zmianach nie było wypadków śmiertelnych. Na początku pracy opowiadałem jednemu z dyrektorów, że w Adamowie co dziewięć miesięcy ktoś ginął. Usłyszałem, że w Bełchatowie dobierani są ludzie z wielkim doświadczeniem i to musi przynosić efekty. I tak było, chociaż u nas pracowało sześć razy więcej osób. A wydobywaliśmy dziennie tyle ziemi, że do ich wywiezienia potrzeba było 30 tys. wywrotek!

SOBOTNIO-NIEDZIELNE WYCIECZKI

Mam mówić, co znajdowaliśmy podczas kopania? Na przykład się czarne dęby [takie, które leżały pod ziemią od kilkuset, do kilku tysięcy lat - red.]. Trzeba było to od razu zgłaszać i uważać, żeby nie zniszczyć. Nie wiem, co się z nimi później działo... Raz odstłoniłem koparką pień, mający z pięć metrów średnicy. Znajdowałem bursztyny, które zawsze były sensacją. Największy miał wielkość połowy cegły. Koledzy trafiali na szczątki mamuta.

W miejscu, gdzie dziś jest kopalnia, były wioski. Oczywiście wcześniej wykupiono ziemię, wyprowadzono ludzi. Najgorzej było jednak w sobotę i niedzielę. Przychodziły wtedy wycieczki, żeby patrzeć, jak kopujemy. Strażacy przyjeżdżali z sikawkami, żeby polać ziemię. Schodziłem i pytałem ludzi, dlaczego tak się zachowują? Odpowiedzieli, że przyszli się pożegnać, bo to ich ojcowizna, mieszkali tutaj rodzice i dziadkowie. Było ich tak wielu, że musiałem zgłaszać to dozorowi. Wyznaczali strefę, dokąd można było dojść. Trzeba było pilnować się, bo ludzie chowali się w krzakach i podglądali jak kopujemy.

Widziałem, jak kopalnia się rozrastała. Gdy wszystko szczęśliwie się układało, miałem satysfakcję nie tylko w pracy, ale i po niej. Czułem się jak pionier, bo brałem udział w czymś wielkim. W 1996 roku odszedłem na emeryturę. Bardzo mi było żal, ale nie mogłem dłużej zostać, bo wysiadł mi kręgosłup.

Wspomnienia cały czas odżywają, są miłe.